

# Gangsterska bajka

## Fura pieniędzy i gęba nędzy

Kiedy Bertolt Brecht do spółki z kompozytorem Kurtem Weilem zaprezentowali rodakom „Operę za trzy grosze”, był rok 1928. Niemcy, i nie tylko one, przeżywały półci apogeum dojrzałego kapitalizmu. „Opera” — antyromantyczna tragikomedya — miała pokazać, że jednak spod fury pieniędzy wylazi gęba nędzy. Ze miejsce miłości zajmuje handel miłością, świat jest ogólnie zły, a ludzie szczególnie parszywi. Brecht wojował z kapitalizmem i to było moralnie w porządku.

Ale, jak wiadomo, nie Brecht był oryginalnym autorem „Opery”. Był nim niejaki John Gay, Anglik, który równo 200 lat przed niemieckim kolegą wykonał coś, co nazwał „Operą żebracza”. Działo się to w apogeum rządów hanowerskiej dynastii królów Jerzych; niewiele wcześniej zwykła Anglia przemianowała się w mocarstwowe Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii. W gospodarce też było niezłe. John Gay napisał swoją „Operę żebracza” jednak nie w imieniu królów, ale żebraków, których zawsze produkowały dostatnie, ale z grubsza niesprawiedliwe systemy. Brecht, przerabiając dzieło Gaya, wyostrzył je na użytek swoich czasów, a i literacko znacznie nobilitował.

## Zebractwo postsocjalistyczne

Co miał na myśli Krzysztof Orzechowski, wystawiając w 1991 „Operę żebracza” z 1728? Zadawałem sobie to pytanie podczas premiery i słabą znajdowałem odpowiedź. Kapitalizm

mamy jeszcze dziecinnowy i kudy mu tam do tego rozpazania, gwałtu i wyzysku, o którym traktują obie „Opery”. Gangsterstwa tyle, co ma Dworcu Centralnym w Warszawie, a i żebractwo bądź jakie, jeszcze socjalistyczne z tradycji. Więc pozostała bajka w stylu filmowo-amerykańskim o złym ojcu-wilkku, jego kompanie ojcu-tygrysie, młodocianym baranie-nożowniku i dwóch zakochanych w nim gęsiach, wszystko na tle malowniczego stada nieobyčajnych mewek i zebrzących kundli z baśni braci Grimm.

## Szałeństwo dyrektora i muzyka Jana Kantego

W istocie jest to jednak przedsięwzięcie dość niezwykłe. Przede wszystkim świadczy o szaleństwie dyrektora teatru, który w dzisiejszych ryzykownych finansowo czasach, zechciał spróbować wystawić regularny musical, i to siłami zespołu, który jeszcze do niedawna z trudem mógłby zagrać „Farfurkę królowej Bony”.

W tym szaleństwie była wszakże metoda: muzyka Jana Kantego Pawluśkiewicza. Co prawda, nie udało się Pawluśkiewiczowi napisać czegoś takiego, co zagroziłoby półwiecznej popularności „Sangu o Salomonie”, piosenki Jenny, czy najśłynniejszej ballady o Macie Majchrze, ale w całości muzyka jest piękna. No i jednak trzeba nie lada odwagi, żeby pokusić się o nowy kanon po Wellu.

Orzechowski doprosił gościnnie do „Opery” kilkoro aktorów z teatrów Starogo i Sto-

wackiego. Ale nie znalazł aktorskiego tonu dla spektaklu. Postaci są stereotypowe, zamiast stylowe. Aż zał, bo przecież jest przykład, że można było taki ton znaleźć: trójkowa scenka Marka Litewki (Macheath), Beaty Rybotyckiej (Polly) i Aldony Jankowskiej (Lucy) — w drugim, zresztą znacznie lepszym akcie. (Spektakl ma różne obsady, tu piszę o premierowej).

Rozbuchana plastycznie scenografia wskazywałaby, że spektakl mógłby nosić tytuł „Opera milionerska”, gdyby nie krwawa ironia towarzysząca polskiej jednostce monetarnej, zwanej milionem.

Tadeusz NYCZEK

Teatr Ludowy w Nowej Hucie:  
„Opera żebracza” Johna Gaya.  
Przekład Michał Ronikier.  
Inszenkacja Krzysztof Orzechowski.  
Scenografia Anna Maria Rachel.  
Muzyka Jan Kantego Pawluśkiewicza.  
Teksty piosenek Michał Zabłocki.  
Choreografia Jacek Tomasiak.  
Premiera 1 II 1991.